

GÓRY I PIEŚŃ

„Głównym gniazdem twórczości poetyckiej Serbów były krainy górskie: Czarnogóra, Bośnia, Hercegowina. Tam to zrodziła się poezja bohaterska, powtarzana przez plemiona nizin...” — powiedział pierwszy profesor literatur i języków słowiańskich w Collège de France sto osiemnaście lat temu. I choć trudno zaufać tak starym twierdzeniom, zwłaszcza że profesor mówił z pamięci, improwizując, a wiedzę czerpał, jak wyznaje, ze wspomnień i z natchnienia, miło wierzyć, że pieśni epickie Jugosławii miały swe gniazda w górach, gdzie się lęgą orły, a nie na nizinach.

Pytałem o to współczesnego profesora, który za przedwiecznym przykładem Wuka Karadźicza chodzi po górach w poszukiwaniu pieśni. Obciążony magnetofonem, dociera do najodleglejszych i zapadłych wiosek górskich i słuchając najstarszych śpiewaków, utrwała na taśmie słowa i melodie. To profesor Milorad Vasiljević, kierownik Instytutu Etnograficznego. Mówi, że w Chorwacji zebrano piętnaście tysięcy, a w Serbii dwanaście tysięcy pieśni epickich, ale liczba ta nie jest ostateczna. I nigdy nią nie będzie, bo Jugosławia jest jedynym krajem w Europie, w którym żyje, a więc ustawicznie się tworzy i przetwarza epicka i liryczna pieśń ludowa. Jedynym krajem, w którym tworzą ludowi pieśniarze, pastuszy Homerowie Serbii. (Profesor obiecał mi przysłać fotografię jednego z takich owczarzy, typowego, ale z większą fantazją, bo dostarczył mu więcej niż inni tekstów i melodii: Wuka Petkovicia.) Zamilkła ruska bylina, nie ma dziś twórców nowych bylin; nie rozwija się, lecz tylko powtarza Kalewałę pieśń ludowa Finów — a język serbochorwacki kwitnie wciąż powstającymi nowymi pieśniami ludowymi: epickimi i lirycznymi. Bogactwo tej pieśni jest nieogarnione. Dopiero po rewolucji zabrano się do jej nagrywania, sam profesor zapisał 10 tysięcy melodii, ale jak zanotować to, co codziennie rodzi się w ustach niezliczonych pieśniarzy, ginie i znów tworzy się nazajutrz?

Polska pieśń ludowa zamarła już dawno. Nikt ze zbieraczy naszych pieśni nie spotkał pasterza, który by sam komponował i improwizował własny tekst pieśniarski. Nasza twórczość ludowa była całkowicie anonimowa. A dziś teksty i melodie uległy pomieszaniu i rozsypce. „Mazowsze” i „Śląsk” niosą w świat już tylko echa tej pieśni — echa stylizowane. ~~A~~ W Jugosławii pieśń ludowa jest wszędzie obecna. W Belgradzie pójść można do kilku dużych gospod, w których co wieczór występują pieśniarki i pieśniarze ludowi.

Zdumiony i zachwycony tą wszechobecnością żywej narodowej poezji, rozmawiałbym dziś inaczej z poetami słoweńskimi, chorwackimi i serbskimi. Niestety, w tym, co teraz powiem, utwierdziłem się dość późno, pod koniec pobytu w Belgradzie, po wizycie u tegoż profesora Vasiljewicia. Wysłuchaliśmy u niego kilkunastu najstarszych pieśni — dopiero co nagranych. Profesor wiek tych melodii ocenia na przeszło dwa tysiące lat, zachowały się one z czasów przedślawiańskich, przejęte od Illirów i Traków. Nie potrafię wprost opisać wrażenia, jakie na mnie zrobiły — chyba przez porównanie. Czegoś tak elementarnego i pierwotnego, tak rozkojarzonego na czynniki pierwsze nie słyszałem nigdy nigdzie, prócz... To może wydać się nieprawdopodobne, można mnie oskarżyć o niefachowość: ale wrażę w jakiś sposób pokrewnych doznałem słuchając niektórych kompozycji serialnych i „aleatorycznych”. Czyżby najskrajniejsze doświadczenia muzyki nowoczesnej, muzyki zrywającej po kolei wszelką dawniej ustaloną więź między dźwiękami, zbliżały się jakoś do początków muzyki, gdzie ta więź była nie dość wyraźna i luźna? Czyżby istotnie wszelka rewolucja w sztuce była — jak powiedział Rilke — tylko nawiązaniem do innej tradycji? A najskrajniejsza rewolucja ocierała się o początek najstarszej, najpierwszej tradycji?

„Dialekt serbski jest ze wszystkich dialektów słowiańskich najbardziej harmonijny, najbardziej muzykalny. Łagodzi on, zmiękcza spółgłoski, jest to niby język włoski Słowian” — powiedział ów natchniony profesor z Collège de France. Ten język włoski Słowian nie jest, wbrew improwizatorowi, tak miękki i szczebiotliwy, jak rosyjski, dźwięczą w nim tony metaliczne i dzięki temu muzykalność jego i harmonijność jest bliższa nowoczesnemu poczuciu muzyczności. To dlatego prastara muzyka sprzed naszej ery kojarzona z tym najmuzykalniejszym, według ucha Mickiewicza, językiem — wydała mi się tak nowoczesna.

Rzadko który z poetów Jugosławii docenia tę ogromną i jedyną w Europie szansę poezji narodowej. A muzycy? Zdaje się, że nie było dotychczas wśród kompozytorów jugosłowiańskich twórcy, który, tak jak u nas Szymanowski czy Panufnik, a u Węgrów Bela Bartók, nie stylizował, lecz brał muzykę ludową uchem czułym na jej samoistność. Rozumiem tę ich niechęć do „czerpania z poezji ludowej”. Tak jak u nas, zniechęciły do ludowości niezliczone zastępy stylizatorów i płaskich odpisywaczy, „upiększających” literacko grafomanów oraz „harmonizujących” i „instrumentalizujących” muzykusów. Utrudniły one pracę — jak to kiedyś powiedział Chopin o takich stylizatorach — „geniuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła”. Stąd niechęć u współczesnych poetów jugosłowiańskich — i tylko u jednego, właśnie wybitniejszego, znalazłem zrozumienie dla moich upodobań folklorystycznych.

Vasco Popa uchodzi za nowatora, sam określa swoją poezję jako wynik surrealistycznej fantazji, zmitygowanej i ożenionej z refleksją, z wyraźną, ostrą myślą. Można nie wierzyć w trwałość takiego małżeństwa w prozie, a i w wierszach Popy znać ustawiczną kłótnię sprzecznych popędów poetyckich, ale właśnie ten niepokój czyni jego poezję interesującą. Otóż on właśnie zrobił, co prawda w mniejszym zakresie, to, co ja w naszej poezji: spojrzął na pieśń ludową jako na żywą poezję, a nie osobliwy zabytek. Co prawda zajął się drobiazgami: zagadkami, krótkimi porzekadłami i przysłowiami ludowymi. Nawet tytuł jego antologii brzmi podobnie: *Złote jabłko*.

Surrealizm... Zabawne, jak ten na pół mistyfikatorski kierunek, który we Francji bywał i jaskrawą bufonadą, i ponurym ekshibicjonizmem — wtargnąwszy do literatur mniej literackich, przyjęty z powagą, ożywił leniwe wyobraźnię. Ale i zawrócił głowy, odwróciwszy je od autentycznej fantazji w żywej — jak w Jugosławii — baśni i poezji narodowej. Przed dwunastu laty o surrealizmie mówił mi w Czechach Nezval (on to przechrzczył na „poetyzm”), a teraz w Belgradzie Popa i Davico...

Tylko w Słowenii nie wspomniano o nadrealizmie. Ten mały kraj najpiękniejszych w Jugosławii gór i jezior nie wydał poezji bohaterskiej — pieśni epickie powstały w języku serbochorwackim — a jednak nigdzie tak, jak w Lublanie i w podróży po Słowenii, we wsi Vrbie i nad jeziorem Bled, nie czułem, jak bliski jest ów szopenowski geniusz, który z powszechnej pieśni ludowej narodów Jugosławii stworzył kiedyś wielką poezję i wielką muzykę. Słoweńcy, najbardziej rządni i gospodarni spośród Jugosłowian, mają folklor mniej bogaty, ale kult dla tego, co ludowe, równie silny. Ze wzruszeniem przestąpiłem próg chaty ich poety narodowego, Preszerena. Nie wiem czemu, bo i górski pejzaż, i dom wiejski w niczym nie mogły przywołać wspomnienia Kijowa, ale tam właśnie, we wsi rodzinnej poety słoweńskiej Wiosny Ludów, przypomniał mi się mroczny i przepełniony pamiątkami dom Szewczenki. Przecież Preszeren to był raczej poeta uczony, kompozytor sztucznego wieńca sonetów, podpisywał swoje wiersze, podając swój tytuł: doktor. I wierszy jego nie zrodziła pieśń ludowa, tak jak poezję wielkiego Ukraińca. Ale właśnie w Słowenii uderzyło mnie coś, co nazwałbym dotykalskością poezji w całej Jugosławii. Wydawało mi się, że wystarczyłoby wyciągnąć dłoń, aby widziane zamieniło się w obraz poetycki, a bohatera i liryczna pieśń ludowa nastroiła głos. Wszakże poeta każdego kraju Jugosławii, Słoweniec, Serb, Chorwat czy Macedończyk, może objąć wzrokiem i dotknąć każdego miejsca swojej nieobszernej ojczyzny, być wszędzie. Epopeje, nie te zamierzchłe, ale te bliższe naszym czasom, te, których autorów znamy z ich życia, rodziły się z takiej dokładnej znajomości ziemi i ludzi na niej żyjących. Niedużej ziemi, którą można przewędrować pieszo. Epopeja Mickiewiczowska, choć zaczyna się inwokacją do Litwy i westchnieniem do patronki Korony i Litwy, jest pieśnią opiewającą jeden powiat: nowogródzki...

Z takimi myślami i marzeniami stanąłem nad jeziorem Bled, przed jarzącym się obliczem świętej góry południowych Słowian. Różowy Triglav nurzał najwyższą z trzech srebrnych głów w zapadającym słońcu. W kotlinie jezioro mieniło się wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu, od seledynowych rozlśnień na wschodnim krańcu po głęboki kobalt pod lesistymi stokami na zachodzie. Podniósłszy napojony kolorami wzrok ku płomieniejącym szczytom, czuło się, że we wzroku i w wezbranych płucach przebrała się ta miara odczutej piękna, z której wybuchowo wznosi się śpiew, poezja i muzyka.

Julian Przyboś